

ISSN 2081-8912

ASPIRACJE



Nr 16 /51/ 2011

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH

NR 16 /51/

MAJ 2011

TARNÓW

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP
ul. Staszica 6, tel. 688 80 23 w. 28
wolek@biblioteka.tarnow.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROSŁAWSKI

rysunek na okładce

KRYSTYNA BANIOWSKA-STĄSIEK

ISSN 2081-8912

wydawca

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

im. Juliusza Słowackiego
33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4
tel. 014/688-80-23/4 tel/fax 622-20-93
e-mail: mbp@biblioteka.tarnow.pl
www.biblioteka.tarnow.pl

Tarnów – maj 2011

Nakład: 200 szt.

Druk:

Zakłady Graficzne „Drukarz” Sp. z o.o.
33-100 Tarnów, ul. Braci Saków 5
tel. 14 621-22-46, tel./fax 14 621-17-41
e-mail: drukarz-gosia@tarman.pl, drukarz-biuro@tarman.pl

Publikujemy kolejny 51 numer Aspiracji! W nim poezje, wymienieni w porządku alfabetycznym, prezentują: Zuzanna Abrysowska, Monika Chytroś, Krzysztof Huber, Izabela Iwańczuk, Krystian Janik, Piotr Janus, Elżbieta Kaczor, Ewelina Kogut, Tadeusz Lira-Śliwa, Michał Rams-Ługowski, Katarzyna Małek, Karolina Mietłowska, Zbigniew Mirosławski, Dariusz Romanowski, Maksymilian Tchoń, Natalia Ewa Tryba, Angelika Pajka, Olga Wałaszek i Kinga Zegar. W gronie tym debiutantami są: Piotr Janus, Ela Kaczor, Kasia Małek, Angelika Pajka i Kinga Zegar.

W dziale prozy: kolejne opowiadania Anny Łazarz i rozprawy Damiana Jarosza.

Ukazują się również kolejne numery kwartalnika „Znaj”. W „dziewiątce”, numerze poświęconym satyrze, przeczytać możemy wywiad, jaki Zbigniew Mirosławski przeprowadził z córką Jana Izzydora Sztudyngera, panią Anną Sztudynger-Kaliszewicz.

W piśmie tym od pierwszego numeru nasi autorzy: Tarnowski oddział Stowarzyszenia Autorów Polskich i Grupa Autorów Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Bieżący numer „Aspiracji” ukazuje się w „Tygodniu Bibliotek”, wydarzeniu cyklicznym, organizowanym przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotek Polskich, który ogłosił tegoroczne hasło „Biblioteka zawsze po drodze, nie mijam – wchodzę”. „Wchodzimy” w ciemno w tę tradycję i realizujemy zawarte w hasle przesłanie. My codziennie spotykamy się w bibliotece! Także na Jej stronach w internecie!

Kilka słów warto poświęcić zawartości aktualnego numeru. Otwieramy tekstem Maksa Tchonia, który niebawem wyda swój pierwszy tomik! Interesuje się Jego poezją także Wydawnictwo A5, Ryszarda Krynickiego! Stosunek do tradycji literackiej ukazany na samym początku w tekście „grazyna” jest delikatnie mówiąc nie lekceważący, lecz dezawuuujący tradycyjne podejście. Pomimo, że to zacytujemy „(w końcu moja ulubiona pozycja w całej stercie klasyki)...”, to właśnie wykorzystana zostaje dwuznacz-

ność określenia „ulubiona pozycja”. Całość wzięta jest zresztą w nawias, co oczywiście ma zasadnicze znaczenie.

Wiersze Zuzanny Abrysowskiej są reminiscencją podróży do Libii i Tunezji, krajów przeżywających obecnie swoją „Zimę i Wiosnę Ludów”. Interesujące są więc spostrzeżenia poprzedzające ten nieoczekiwany protest społeczny. Możemy zapytać za autorką słowami z tekstu pt. „Leptis Magna” – kto będzie współczesnym Hannibalem? Dystans do tej cywilizacji, „rozmemłanej... mediny”, coraz bardziej pustych meczetów i wszędobylskich kotów z tekstu pt. „Pieszczochy Mahometa” wyraźnie musi ustąpić miejsca nowemu otwarciu, nie tylko turystycznemu zainteresowaniu tamtejsza egzotyką.

Oryginalny jest dwugłos poetycki Izy Iwańczuk i Tadeusza Lira-Śliwy. Właściwie należałoby pisać o wszystkich autorach po kolei. Zostawiam to jednak PT. Czytelnikom zwracając jednak uwagę na teksty Krzysztofa Hubera i Darka Romanowskiego, poświęcony pamięci Danusi pt. „Śnij się śnij”.

W prozie, jak wyżej zaanonsowałem, Anna Łazarz snuje ciekawe opowiadanie, przeplatając narrację rozważeniami na temat cienia. Damian Jarosz przybliżył nam poglądy na państwo i demokrację Aleksandra Bierdajewa. W drugim tekście zajmuje się znaczeniem, jakie Bierdajew przypisywał jaźni i rozumieniu człowieczeństwa.

Życząc ciekawej lektury polecam cały numer

Leszczyc

POEZJA

*„My, wydrążeni ludzie
My, chochołowi ludzie
Razem się kotyszemy
Głowy napętnia nam słoma
Nie znaczy nic nasza mowa...”*

Thomas Stearns Eliot
przekład **Czesława Miłosza**

Maksymilian Tchoń

„grażyna”

grażyna z wiekiem przybrała na wadze,
ale jej autor, musi być z tego dumny,
(w końcu moja ulubiona pozycja
w całej stercie klasyki).
Nie mogłem więc odmówić takiej lektury,
nawet w najśnieczniejszy dzień w lipcu,
na kocu w parku, czy też w autobusie
nigdy bym jej nie przeleciał tak po prostu,
jak przelatuje się teraz nad oceanem
boeingiem 737, bez zająknięcia, bez wyjścia na siusiu
ale mógłbym ją zwyczajnie przeczytać,
jak to pierdolone 40 i 4
w moim dowodzie w rubryce znaki szczególne.

Zuzanna Abrysowska

„Leptis Magna”

Imperia padały, powstawały nowe,
a na wydmach piasek cierpliwie czekał
na kolejne zwroty historii,
by spokojnie zasypać ulice, teatry, ogrody.
Siłom natury nic nie przeszkodzi.

Pod sklepieniem łuku Septymiusza Sewera
potężny biały orzeł daremnie wyczekuje
nie nas – turystów, lecz dumnego marszu
niezwyciężonych rzymskich legionów.

Hannibalu!

Co by się stało, co by się dzisiaj działo,
gdybyś tak długo nie odpoczywał?

Libia, Leptis Magna, 2010 r.

„Nieśmiertelna”

Brutalnie okaleczona,
pozbawiona rąk i głowy,
lecz nadal piękna.
Choć jej dawno nie ma,
jej ciało zachwyty budzi
pod przejrzystą tuniką.

Choć basen od dawna suchy,
ona jakby przed chwilą
wyszła z krystalicznej wody,
biel ciała prześwieca
przez drobne zmarszczki
marmurowej szaty.

W ruinach rzymskich term,
zastygła dawna piękność
budzi odwieczne pragnienie
za wieczną młodością,
za cudem Pigmaliona,
by tchnieniem podziwu
zimny ideał ożywić.

Libia, Sabratha, 2010r.

„Turysta w świecie akwareli”

W wąziutkich uliczkach medyny,
poplamionych szarymi kałużami zacieków,
posiniaczonych wiekami zaniedbania,
pomiędzy cynkowo-białymi ścianami
połatanymi szmaragdami bram i okien,
łuszczącymi się błękitem, ugrem, turkusem,
pod poszarpanymi pnączami owijającymi
spróchniałe belki rozpierające spękane ściany,
rozkwita akwarelowy świat.
Hałaśliwy świat sklepików, straganów,

plam światel i cieni z malarskiej palety,
świat głośnych emocji i krótkich zachwyków
w rozmemlanej, brudnej codzienności
starej, arabskiej medyny.

Tunezja, Kairouan, 2010 r.

„Drugi filar wiary”

Muezin nawołuje
niby do modlitwy,
ale i do życia.
Świt wczesny wita,
nowy dzień zaczyna.
I tak pięć razy na dzień
z wyżyn meczetów
dźwięk rozlewa się falą,
owija pętlą mijający czas.
Głos zawodzi, nalega,
prośba ginie w oddali,
rozmywa się bez echa.
Na ulicach nie spotkasz
rozmodlonych wiernych,
tu tylko nieliczni
modlą się w meczetach.

Tunezja, Susa, 2010 r.

„Pieszczochy Mahometa”

Koty czarne, rude, w łaty,
próbują prowadzić,
lub za tobą idą,
w ich zmrużonych oczach –
dzika niezależność,
w miauczeniu – skarga,
zachęta, wabienie.
Jak piękne kobiety,
póki nie dotkniesz,

spojrzeniem kuszą,
wabią, namawiają,
by zaraz odtrącić,
uciec jak najdalej.

Tunezja, Susa, 2010 r.

„Zachód”

Słońce złożyło swój ognisty podpis
pod ostatecznym wpływem dnia.
niebo załało się rumieńcem wstydu,
zsiniało i powoli znikło.
Zmierzch zabił wszystkie barwy,
ukrył świat w groźnej ciemności,
zostawiając żal za odchodzącym,
niepowtarzalnym dniem.
Przed groźbą nocy ukrywamy się
w jasności hotelowych pokoi,
z niepokojem wyczekując kolorów,
jakie zrodzi świt.

Tunezja, 2010 r.

„Po sezonie”

Witamy w afrykańskim raj!
Tu palmy niemą pieśń śpiewają
nakłuwając chmury sztyletami liści,
tu słońce delikatnie ciało pieści,
piasek plaży pieszczotliwie szeleści
i romantycznie szepce morze.

Ledwo blade, późne słońce
nad horyzont z trudem się wdrapało,
już blade ciała goście rozkładają
na leżakach przy basenie i nad morzem.
Jeszcze ręcznikami lub pareo

zmarznięte członki szczelnie okrywają,
lecz czas ucieka, trzeba się opalać.
Po paru godzinach pilnowania miejsc,
wreszcie można nieśmiało po kolana
do zimnego basenu lub morza wejść,
poskakać w spienionych falach.

W południe all inclusive na lunch się udają,
jedni wrócą tu szybko, nadal się opalać,
część posiedzi dłużej, przy barze postoi,
by nieco później z mętym wzrokiem
behradnie plątać się po korytarzach
w próżnym poszukiwaniu swoich pokoi.

Na horyzoncie czekają już wieczorne chmury,
by powoli wypełznąć i zasłonić niebo.
Jeszcze tylko ostatni spacer plażą:
100 metrów w prawo, 500 metrów w lewo,
do murów ogrodzeń sięgających w morze
i już zapada ciemność, na dziś koniec.

Idzie zima, wymierają hotele,
pustoszeją złote plaże,
a cała turystyczna obsługa,
oczekując wczesnej wiosny
w kawiarniach i pubach,
będzie przepijać sezonowe gąże.

Tunezja, Monastyr – Susa, 2010 r.

„Święte słowo matki”

Żeń się, synku, żeń!
Ona – skromna, pobożna.
Jak długo czekać można?
Synku, wreszcie się żeń.
Święte słowo matki

starym obyczajem,
ale nowym prawem
nam nic nie zostaje.

Pożyczkę trzeba wziąć
na choć najmniejszy dom,
wykupić dziewczynę,
dać jej i teściowej
stroje, biżuterię,
zaprosić: sąsiadów,
przyjaciół, rodzinę,
wiosną na huczne,
trzydniowe wesele.

Rok szybko zleci,
gdy przyjdzie jesień,
żona chce rozwodu
i ani domu, ani dzieci,
długi nie spłacone,
i do końca życia
płacić alimenty.

Więc jeszcze zwlekam,
choć nieposłuszny,
jeszcze poczekam.
Tysiąc rajskich hurys
darmo mi się marzy,
ale tu na ziemi
nie może się zdarzyć.

A matka swój refren
powtarza zawzięcie:
Żeń się, synku, żeń!

Tunezja, 2010 r.
wg opowieści miejscowego przewodnika

I z a b e l a I w a ń c z u k

„Pięciolinia”

wszystkie twoje linie
tańczą na linie

obój na linii życia
róg na linii śmierci

balans miłości na polach

między linią nieba i morza
ognista linia słońca

nad linią skrzypce
pod linią wiolonczela

kwiatów orientalna nuta
ptak kluczy w pięciolinii dłoni

„Mistrz”

siada przed trumną
anioł podnosi wieko

przy Nim nawet
anioł szaro wygląda

przez czarne wieko przelatują komety
skrzydło fortepianu odbija klawiaturę gwiazd

gra z życiem
nie naśladuje Chopina

potrafi zabić smutek wskrzesić melancholię
ogrzać pieśczętą klawiszy

trumna nastroju chwila ocierania potu
trumna fortepianu ożywa nutami róż

wzrusza się genialnie
na ziemię spadają nokturnami łzy

Mistrz jest znany
stworzył pierwszy na świecie erotyk

ostry erotyk słońca
i pokonał śmierć

„Jechaliśmy razem”

pierwszy śnieg zobaczyliśmy w Poznaniu
drugi w stolicy

teraz kluczę opuszkami
po twojej skórze

erotyk zamykam słońcem
otwieram się na klucz żurawi

„My zakochani poeci ślizgamy się”

i wpadamy w zaspę rozkoszy

pegazujemy tandemem po Drodze Mlecznej

„Erotyk zimowy”

na białej kanapie
płoczy naszych ud

puchu śnieżna manna
przed śniadaniem sanna

„Trzy kule”

jesteśmy jak dwie kule
nad nami trzecia – Bóg

nie roztopi się nasza miłość
od herbacianej róży ani pocałunku

„W kawiarni”

kochają się
nasze dłonie

potem domek
naszych ciał

„Interwiesz”

co robimy
rozwijamy e-motyw

lokomotyw
słyszę twój pociąg

„Konik Morski i Perła”

ciało obce stało się najbliższym

Konik podarował Muszelce ziarenko piasku
tak powstała Perełka
rosnące ziarenko miłości

„Bielanoc”

biało na białym
stoku

co białe to czarne
co czarne to marne

snem śnieżnym twarde

Izabela Iwańczuk
Tadeusz Lira-Śliwa

dialog poetycki

Izabela

Mężczyzno o zapachu bursztynu

pod włos
twój tors

nie śpij
ławę pij

budź kobietę
wulkanu kometę

Tadeusz

Kuchnia erotyczna

nabieram

twoją rosę
twoją wilgoć
twój pot

na łyżkę

mojego języka

Izabela

Przyprawy

ferrero rocher

grona myśli

oddech miłowania

miłosny pieprz

pierś kwili

chili chwili

Tadeusz

Kuchnia wesółych kochanków

zmieniłem

szyk

naszych

przypraw

rewolucja

w kuchni

laska

cukru

na twoich

udach

kostki
pieprzu

na naszych
plecach

Izabela
Zjem cię

w sumie
to sum
cię wsunie

Tadeusz
E – deser

kto wsunie
ten wsunie

Izabela
Chrzan z Żurawiną

Żurawina wniosła do Chrzanu delikatność

twoja Żurawinka lepsza niż malinka

Tadeusz

Chrzan

jestem podniecony w pewnym
stopniu

Izabela
Figle

listek fig-l-owy

pod listkiem nie ma figi
pokazujesz na migi

Tadeusz
Zabawa

dotknąłem ciebie językiem
i rozłożyłaś mnie na łopatki

zapasy w piaskownicy miłości
zasypujesz mnie śmiechem

pocałunek jak babka z piasku
udał się

K r z y s z t o f H u b e r

„Moje drzewa”

Gawrony na suchych gałęziach zimy
Jak ci marynarze co na chwilę do portu

Barykady jak sucha szczelina ust

Domagają się map
Znaków innych planet

Nie
To nie testament
To wniosek o chrzest

Sucha ziemia pod nami
A wyżej paralizująca przestrzeń

Maleńką myszką
Znaczę sobie po Niebie
Rozkład lotów samolotów
I siebie

Lecę sobie
Lecę
ścieram podeszwy butów
Staram wydobyć z siebie gaz
Lżejszy od powietrza

Leżę z Przyjacielem
Na kamienistym brzegu Dunajca
Czternastego kwietnia
W południe

Troszkę wcześniej zламаłem rękę

Patrzymy w Niebo
Ja znieczulony adrenaliną wagarów
On w okularach przeciwsłonecznych
Marki Ray Ban

A rowery oparte dwa
O nasze myśli i strzępy krzaków
A co byś powiedział
Żeby nam tak nagle kowadło
Z Nieba spadło
Na nasze łby
Zapytał mój Przyjaciół
Odwracając sięgających
Chcąc opalić blady zadek

Będzie plask
Będzie trzask

Spłoszysz gawrony
Piętnastego stycznia
Z moich drzew.

„Dekolt”

Taaa

Taki duży dekolt
Bardzo pełny po sam brzeg
I te piersi co wysyłają sygnał S.O.S.

Zdają się krzyczeć coś w ostatniej desperacji

Co ty mówisz
To trwa już chwilę
Kawa ciastko
Jeszcze raz kawa
Dym
Proszę ograniczaj się
Bo łzy już mi płyną do powiek

Na spodniach mam okruchy po ciastku
W głowie okruchy kilku tajemnic
Bo niby to samo źródło
A nie to miejsce
Dlatego tak ładnie złościsz się w tej sukience

Zawsze mówiłem że co jak co
Ale z tym nie jesteś na bakier
Zresztą
Co za różnica
Prawda to czy nie prawda

To moja choroba sieroca
Wyrobiony tik do przytakiwania

Tak tak
Jest wrzesień
Jest tak od kwietnia

Od kwietnia bardzo trzeźwy jestem
Oficjalnie
To co nieoficjalnie siedzi tylko w mojej głowie
Zresztą spóźniłem się
A nie utknąłem w korku
Nie zatrzymały mnie sprawy służbowe
Po prostu spóźniłem się
Jak tylko spóźnić się może
Tak bardzo spóźniony człowiek jak ja

To wszystko

Dlatego słucham cię tak bardzo
Że cię prawie wcale nie słyszę
Raczej mniej widzę więcej patrzę
Nic nie proponuję
Że aż tak bardzo mało wnikliwie siedzę
Bez żadnej oferty
Bez specjalnej potrzeby
Na spodniach mam okruchy po ciastku
A w głowie okruchy kilku tajemnic

Więc ta dziwna ozdoba
To być może ostatni krzyk z Paryża
Możliwe
Nie siedzę w tym

Chociaż siedzę
Dopijam kawę
Na spodniach mam okruchy po ciastku

Jest wrzesień
Jest tak od kwietnia

Od kwietnia ten pieprzyk na lewej piersi
A w zasadzie moja lewa twoja prawa

Więc ten pieprzyk na prawej piersi
Jakaś mała wysepka
W tym przeogromnym oceanie
W którym tak dobrze jest utonąć
Zasnąć
Obudzić się
Zjeść i wrócić

Wiele razy
Wiele razy

O czym tu jeszcze marzyć
Z cukierni wyjdziemy za chwilę
Ja do tego co nieoficjalne
Ty pomiędzy moje tajemnice

Natalia Ewa Tryba

* * *

ciała skąpane
w porannej rosie
złączone w całość
głuchym spojrzeniem
zabrał gdzieś czas
na wędrówkę życia
by spotkać się z sobą
twarzą w twarz
bezwładnie szaleją
wskazówki zegarów

by ciała z tej rosy
zamienić w proch

* * *

Jestem gdzieś z Tobą
tak nad wszystkimi
pod i ponad
powierzchnią nieba

jestem gdzieś sama
w myśli ramionach
w przerwanym słowie
nieczłowiecznym spojrzeniem

oplatam radość
pętlami wspomnień
i nad wszystkimi
jestem gdzieś z Tobą

* * *

mam tą wiedzę
o nie i ludzkich stworzeniach
o tajemnych zagadkach czasu
o ludzkich twarzach i maskach
o cechach uczuć
w tym samym czasie
kiedy serce bije
nieubłaganie szybko
kiedy gasną światła
i jestem
między czymś a czymś
zawieszona
chyba dalej w tym samym ciele
mam tą wiedzę
że coś przeniknie

coś się zmieni
wraz z nim
z nimi
z wami
Ja z tą samą
ale inną wiedzą

* * *

gdzieś na polanie
przy obrzeżach miasta
gdzie słyszeć szum bezszelestnie
spadających liści
tkwi jawa we śnie
i ciemność
pod zawieszonymi gwiazdami
i smutnym
niewiadomo dlaczego księżycem
Tak inaczej myśli się
patrzac na spadające krople deszczu
które tak łagodnie spadają z nieba
i które tak oblewają
i zatapiają wszystko
ale nie wspomnienia
i nie pozwolą
zatopić myśli

* * *

Pośród pajęczyn
na starym strychu
przykrywających
resztki wspomnień
schowanych
pod kolorowymi zdjęciami
znalazłam uśmiech
kolorowej kukielki

która wyskoczyła
z brudnego pudełka
od lat z tą samą energią
chciałabym
nauczyć się od niej
takiej radości

* * *

w podświadomej
nieświadomości
bycia sobą
tylko w tym samym
ludzkim ciele
niehumanne myśli
tworzą puzzle
układane
w mozaikowe
wspomnienia

* * *

Julio, kocham Cię

Ale, Romeo...
Dlaczego mi to mówisz?

Julio! Tobie się to śni.

Mama?!

Śpij Julio, Romeo nie istnieje.

* * *

Siebie tak blisko
spełnienia marzeń
docieram tak szybko
do spełnienia i radości
Patrzę w Twoje oczy
i tak odważnie
przerywam ciszę
zwykłym spojrzeniem
i niewypowiedzianą myślą

a byłam tak blisko
spełnienia marzeń

* * *

w starym instrumencie
pękła struna
teraz
w kącie stoi
krzywe kobiecym kształtem
drewniane pudło
bez nadziei
na zagranie
melodii
czasoprzestrzennych
uczuć

* * *

bezsensownością okryłam
twoje kruche ciało
bez szans na lepsze jutro
patrz dalej
w upalne słońce
nawet w zimową noc
bo nawet kiedy w piwnicach

zabraknie pajęczyn i kurzu
sama nie zmienię
świata na lepsze

* * *

wiatr tak dziwnie
tłucze się do szyb
i zagłusza melodie
jesiennego deszczu
a ja sobie uroiłam
że jesteś poetą
a to tylko wiatr
szumi gdzieś
za oknem
myślałam
że przyniósł mi
kwiaty od ciebie
ale w podarunku
rozbił mi okno
i tak zwyczajnie
jest mi zimno
wpadł do domu
i porozbijał mi
obie filiżanki
z których piliśmy herbatę
z moim poetą
było mi ich tak szkoda
że wyklęłam wiatr
ale nadal Kocham
mojego
urojonego
poetę

Olga Wałaszek

* * *

Odmalowany uśmiech na twarzy mistrza
Sucha łza spływająca po policzkach
I ten wers przerwany w pół jak czuły gest

Tak mogła zacząć się każda piosenka
Był on i ona i miłość tak wielka
Że nawet Bóg odwracał wzrok
Gdy szli tak razem wciąż krok w krok

Sny mieli wspólne i wspólny dobytek
Lat mieli mało, bo młody był świat
Niemą westchnień i zapewnień tyle
Że wspólnie dojdą aż do ostatniego dnia

Tak rozplywało się wspomnienie po kieliszku
Bo to najlepszy jest powiernik starych mistrzów
A słodczy kropli dopełniały gorzkie zły
Co się mieszały z winną barwą krwi

Już dziś kochanek poematu nie napisze
Zapachem wina dekorując martwą ciszę
Wspomina słodki uśmiech dawnej swej kochanki
Na pustej kartce zatrzymując martwy wzrok

„Nocą w pustym przedszkolu”

Nocą w pustym przedszkolu
Słysząc ponury śpiew dzieci
I krzyk nagły odbija się od ścian
Wydartych z bezsenności czasu

Przedszkole po brzegi wypełnione mrokiem
Prowadzi dialog z pustym niebem

Kruszą się mury i skrzypią witryny
Na gwiazdnych smugach światła
Tańczą rozpustne ćmy

Szare przedszkole zawstydzone
Obdarte z szat radości umiera powoli
Kryjąc się za nagimi koronami drzew
Wśród sów piastunek niepokoju

Miasto skalane milczeniem
Wyrzuca z siebie resztki dnia
Chodniki huśtawki i ławki
Oblepia ołowianą rosą

Pusta przechowalnia tych co nic nie mogą
Zamykają się oczy przy otwartych oknach
Trzaskają drzwi w przeciągu oddechów
Przez dziurawe rynny przelewa się czas

Wielki plac wionie pustką
Zimne stopy depczą dawny sen
Nie ma już przedszkola
To śpiewają anioły

„5 minut”

Dostałam w prezencie
Pięć minut od dnia

Co zrobić z tak cennym
(Nieco)Dziennym podarunkiem?

Może wyznać komuś uczucie?
Nie, on nie lubi słyszeć tego zbyt często

Może podarować komuś uśmiech?
Nie, uśmiech dzisiaj nie jest w cenie

Przetrwonić je
Pisząc jeden marny wiersz?

To dobre pięć minut.

Elżbieta Kaczor

Haiku

* * *

Biały przebiśnieg
pochylił siwą głowę
staruszek czas

* * *

Nastała wiosna
wybuchały zielenią
pęki młodych ciał

* * *

Szronem pokryte
kłują jaskrawą bielą
krajobrazy serc

* * *

Kolorowe sny
barwne klocki lego
naszej wyobraźni

* * *

Płatek śniegu spadł
wirują moje myśli
niknącą kroplą

* * *

Światło choinki
pustka miejsca przy stole
gasi nadzieję

Katarzyna Małek

Haiku

* * *

Promienie słońca
Ogrzewają moje oczy
Pełne gorzkich łez

* * *

Księżycowy blask
Otwiera przed nami świat
Mroczny i piękny

* * *

Róża na oknie
Zasuszona czekaniem
Blaknie jak smoła

* * *

Szalona miłość
Zakazana namiętność
Pokusa życia

* * *

Za oknem jest świat
Którego nie poznaję
Nie chcę w nim tak żyć

Piotr Janus

„Siła”

Metafizyka,
przyływ energii z kosmosu,
sposób,
na oszukanie losu,
kradzież choćby jednej minuty,
umysłu embargo i duszy,
świadomość problemów patosu
skostniałe serce kruszy.

Czas poruszył ego,
ustawiam tryb czuwania,
transformacja wnętrza,
nie do opisanania...

Hart ducha, zmaganie
wiara w lepsze dni,
nad kartką czuwanie,
kiedy diabeł śpi.

Papieros się już tli,
w głowie wiele dróg,
szukam błogich chwil
niby młody Bóg.

Wiara – moja siła,
Siłą moja wiara,
w to, że można kiedyś
wstrzymać bieg zegara.

„Mgnienie”

W tym pędzie zatrzymać Cię pragnę
jaka twa natura, jakie imię, czy zgodną,
widzę twoją twarz, oczy widzę nagle,
w przeblysku fascynacji,
w przeblysku, w mgnieniu,
Ty na Ziemi, ja w podziemiu.

Michał Rams-Ługowski

„Ecce homo (erit)”

Nie zabijasz – dajesz szansę
Nie mścisz się – dajesz dobro
Nie kłamiesz – dajesz dowód
Nie zazdrościsz – dajesz więcej
Nie pytasz – dajesz wiarę
Nie stoisz – dajesz z siebie wszystko
Nie prawdaż? – Dajesz, dajesz!
Jeszcze będzie z ciebie człowiek
[tytuł: „Oto człowiek (będzie)”]

„Klucz”

Oddał jej klucz do swojego serca
Otworzyła je natychmiast i na zawsze

Odajesz jej klucz do swojego serca
Otwiera je od czasu do czasu, bez powodu

Oddam jej klucz do swojego serca
Otworzy je w odpowiedniej chwili

Kto, gdzie i kiedy?

Miłość odmieniona przez (nie)szczęśliwe przypadki

„Gdy czas na sen”

W nocy, gdy cień koniec doby obwieszcza
Na ścianach malują się wzroku domysły

Gdzie pamięć na nowo dekoruje pokój
Leży człowiek i o sen się modli
Jeszcze nie ten wieczny, lecz ten, co da siły

Przed oczyma twarze dnia stają
Na tyle późno, że zrozumiały
I ujawniają się doby detale
Co w pośpiechu jak kurz na powiekach osiadły

Pęk postanowień i garść myśli złotych
Na dni następne będące radą
Stara się wykraść nocny podróżnik
Z ciepłych i miękkich objęć snu
Co niczym kurtyna przed spektaklem
Zasłania nowego dnia pejzaże

„Cisza”

Cisza to zapłata
Za hałas na kredyt
Na kredyt biorę ciszę
By przeskoczyć w niebyt

Słyszę jak żarówka świeci
Czuję
To telefon dzwoni
Ktoś napisał
Ktoś znajomy
Mała przerwa w monotonii

Naprzeciw radio
Tam ktoś rap polubił

Mówi A.D.A.M. z Łodzi
Wczoraj auto zgubił

W Łodzi jest już wtorek?
Nie, to tylko płyta
Ktoś napisał znów znajomy
Znów w kieszeni zgrzyta

„Na wszelki wypadek”
Tak mi ładnie prawi
A ja na to szczerze
„Fakt mnie ten nie bawi”
I też nie przeraża
Słowem marginesu
Lepiej zaoszczędzić
Sobie próżnych stresów

W utworze wykorzystano rozmowę (nie) pewnej osoby z pewną osobą.

„Po godzinach”

Szczęk przeładowywanej broni
Westchnienia niewinnych dziewic
Głuchy odgłos strzału
Nieme postaci na korytarzach
Blues rozstrojonego pianina
Sen poety?
Nie
Moja szkoła po godzinach

Angelika Pajka

„Gruszka”

Dzień siódmy – czas upojenia
Pierwsi byli ledwie kroplą w morzu rumu stwórcy
Zbawienie nadejdzie wraz z odwykiem

Zbigniew Mirosławski

* * *

Od wielu lat
nie pamiętam tak śnieżnej zimy.
Mijam właśnie białe pola
przed stacją w Biadolinach.
*Tutaj czas zastygł jak złodowaciały,
dalej jest już tylko mgła i gęsty las.*
Cmentarz z I wojny światowej
wśród brzoź schowany,
teraz odsłonięty z letnich zarośli
spogląda na firmament śniegowych płatków,
omdłałych, jak ziemią zduszonych –
topniejących gwiazd.
Niczego nie zapominam, chociaż
tak bardzo dawno temu odczytywałem
na mogiłach nazwiska poległych:
Simon Macar, Johann Raffl, (infanterie soldaten),
feuerin Victor Scheuter, Josif Zajda, David Ortner,
Franz Wildner, kanonier Josef Seiser, Franz Parigger,
czy dał im Bóg „...den golden stern zu sehn...”?*
(Oglądać gwiazdy złote?),
*Przekroczyłem wtedy i dzisiaj
kiedy to wspominał przekraczam*
– *Czasoprzestrzeni Bramy.***
– Ponad wszystkim przemglone słońce.
Dominujące barwy: biel, czerń,

zbrązowiałe chaszcze i jeszcze raz biel.
Domy przeważnie od siebie oddalone
jak rozsiane pola pamięci.
Jak rodzina po świecie rozsypana.
Rzeczywistość nęci wyobraźnię
dalekimi – międzygwiazdowymi przestrzeniami.
Przywołuje chwile minione,
imaginuje powtarzające się momenty,
kiedyś, teraz i znowu kiedyś,
i w zbliżającej się przyszłości.
Przemieszczam się
pomiędzy Tarnowem a Krakowem,
z każdą chwilą jestem bliższy
*Szczeliny tamtego czasu, kiedy mieszkałem
pośród przedmiotów
jak teatralne rekwizyty,
w „Biurze Poezji...” zagubionych,***
potem przy ulicy Mosiężniczej.
Kiedy spacerowałem po wzgórzu wawelskim,
jakbym do rozmowy
z księdzem Stanisławem powracał.*****
Straszyła mnie dworcowa okolica
plant od strony ulicy Lubicz,
w „głębokim PRL-u” lat siedemdziesiątych.
Równoległe do torów kolejowych
*przesuwają się w obie strony,
małe punkciki aut na szosie,
a może czas też można ukierunkować!*
Wchodzić kolejny raz do tej samej wody w rzece!
Roztrząsać różne aspekty
dokonującego się zdarzenia.
*Jestem rozpisany pomiędzy zaspami minut,
białym ściegiem ośnieżonej ścieżki
i niebem nieodookreślonego koloru,
błyskającym spomiędzy chmur,
promieniami, jak wskazówkami,*

to tu, to tam, aby rozświetlić,
aby ogarnąć cały ten chaos
bieli, jak sen rozciągniętej
pomiędzy tym co było dawno,
co się już rozpada i wygładza
w zamrożonej ziemi
a tym, co dopiero kielkować zaczyna
i jest jeszcze niezapisaną tablicą:
pragnień, marzeń, smutków i niechęci.
Oddech zamrożony, wzrok oślepiiony
skrami rozjarzonych, opadłych gwiazd,
tak, że ani jedno tchnienie
nie uleci ponad biel rozsypaną
na tysieczne odcienie,
poza rozszczepiony czas,
ponad wiatr i poza nas.

14 luty 2006 r.

* Nawiązanie do napisu na pomniku cmentarnym w Biadolinach
"Als uns die nacht in finsternis erstickte, / gab uns ein Gott den
golden stern zu sehn / der sieg verkundend aufstieg uber dir
Geliebte Heimat", 1914-1919.

** Por. Tytuł drugiego zbioru wierszy autora, tj. „Czasu Bramy”,
Tarnów, 1992 r.

*** jw. Refleksja związana z pierwszą publikacją książkową, pt.
„Biuro Poezji Zagubionej”, Warszawa 1991 r.

**** Por. drugi przypis do wiersza zaczynającego się słowami
„Jadę do Krakowa”, w niniejszym tomiku.

* * *

*Po lekturze wierszy Konstandinosa Kawafisa (1863-1933)
(w tłumaczeniu Z. Kubiaka.)*

Wszyscyśmy z Aleksandrii...
Wszystkich nas
morze gorącej krwi kołysze,
pragnienie i nadzieja

jak światła portowe
lśnią blaskiem w naszych oczach
w dzień jasny głęboko ukryte.
Ulice Seleukei przemierzamy
„...w porze, gdy wieczór zapada...”,*
„...nie dla lękliwych ciał jest przeznaczona
rozkosz takiego płomienia...”.**
Dotyka nas i zagarnia
ręka pamięci – realna.***

* *Odwołanie się do frazy z wiersza pt. „Jeden z ich nieśmiertelnych”, „Kiedy któryś z nich przechodził przez agorę Seleukei / w porze, gdy wieczór zapada...”*

** *Jw. odwołanie do wiersza pt. „Świecznik”.*

*** *Z wiersza pt. „Wracaj”, „...gdy się roznieca w ciele pamięć / i we krwi pulsuje dawne pragnienie, / gdy wargi i skóra pamiętają, / a ręką się zdaje, że dotykają znów...”.*

* * *

Adamowi Rajskiemu

Widziałeś cień dwóch lampek po szampanie
lekko zarysowany na ścianie,
która była wyższa? Ta druga w tyle przed lustrem?
A czy to mieć mogło jakieś ukryte znaczenie?
Czy to jest metafora przejścia na drugiej rzeczywistości stronę?
Pamiętam, jak to zapisałeś
„...Tu przed chwilą / on i ona wypili
wiele szczęścia, / które bywa nienazwane...”.
A na krześle Jej sukienka obcisła, gwałtownie porzucona
tęskniła za kształtem znajomym? Jakby rzeczy
utraciły coś – same w sobie? Symulakrum był dla nich człowiek?*
Czy istotę, czy ideę? – Widzi Uwięziony
w „jaskini namiętności” spod zamkniętych powiek?
W blasku świec / ich oczy zapłonione.
Jakby byli dla siebie... poezją, jak kłębek wełny najbielszy,
z postrzyżyn niebiańskich owiec.

Znały sztukę pieśczęoty / jej dłonie.
Czy wiedziały coś o Platonie? Dotykały jego dzieła stronic?
A do tego jeszcze muzyka, rytmy, takty,
wariacje nieskończone, były po to, aby zaświadczyć
długi ciąg uniesień i zespoleń.
Kiedy cienie nawet szepczą zaskoczone, jakby chciały
się kochać i płonąć. W drzeniu zmysłów, tej gorączce szalonej.
*symulakrum tj. kopia bez oryginału, obraz który jest czystą sy-
mulacją, pozorującą własną rzeczywistość.*

Dariusz Romanowski

„Śnij się śnij”

(Pamięci Danusi)

Przyśnij się przyśnij i wyśnij do końca
Ale nie smutna a zwiewna, radosna
Taka jaką pamiętam lub taka jak zwykle
Czasami tylko z bledniejącym licem

Wyśnij się wyśnij i śnij od początku
Czysta, niewinna, rozkochana w słońcu
Ale i w porze słotnej melancholii
Z pąsową różą w delikatnej dłoni

Śnij się i wyśnij, i przyśnij od nowa
Gdziekolwiek jesteś jeśli tylko zdołasz
Myślą powrócić w Twoje ziemskie lata
Śnij się promienna i śnij mi się jasna

„Powiniennem”

Boli mnie dzisiaj
Cały krwiobieg świata
I każdym nerwem
Czuję ciężar nieba

W żyłach pulsuje życie
Ze wzmożoną siłą
I rwie na strzępy
Prawdy absolutne

Serca nie staje
Żeby to pomieścić
Więc powinienem mieć
To wszystko w dupie.

K a r o l i n a M i e t ł o w s k a

„Przebywanie”

Deszcz wygrywa smętne melodie
Na moim zaokiennym fortepianie.
Tak puste i chłodne,
Aż chce się płakać.
Pada...
Zapach kawy rozplywa się po pokoju
Otula, pieści, grzeje...
Miesza się z Twoim szybkim, słodkim oddechem.
I cisza.
To nasze przebywanie w nieważkości stanie...
Otępienie dla umysłu,
Dla zmysłów totalne zawirowanie.
Szept, dotyk, spojrzenie...
Zabawnie szukamy siebie.
Jeden głębszy oddech... coraz cieplej.
A kawa bezpiecznie stygnie na parapecie.

„Rejs przeszłości”

Zawieszona między wczoraj a kiedyś,
Płynę mą gondolą z papieru,
Po opustoszałym oceanie.
Ma dusza spowita mgłą i mroźnym deszczem,

Wrzeszczy z bólu...
Tęsknoty...
I ta pustka wciąż niezapełniona,
W której szaleje echo
Miniony rozmów i zdarzeń.
Tych zdarzeń,
Których nie sposób wyrwać
Z mego bijącego skarbca...

„Poranna, wiosenna poezja”

Otwieram okno,
By poczuć świat
I tą magiczną woń...
Świeżość traw
Pokrytych kryształową rosą,
Zapach bzu,
Który niczym jak narkotyk
Bombarduje zielenią mój mózg.
I wnet zatracam się
W tej wiosennej harmonii,
Którą tworzy przyroda.
I pozwalam rozkołysać się
Mej wyobraźni,
Aby móc dalej pod natchnieniem
Tej porannej chwili,
Przelewać na papier
Me osnute mgłą refleksje...

„Stwórca Pan”

Zdarzyło się pewnej nocy,
Że Ktoś spojrzeniem pełnym gwiazd,
Przeniknął mnie całą.
Poruszył me zabliznione
Po licznych potyczkach wojennych serce.
Każdego dnia,

Niczym Stwórca Pan,
Tworzył mnie od nowa.
I tak zwykła Ja,
Zmieniłam się w niezwykłą Nią
– Widać było, że jestem nowa.
Na koniec tygodnia,
Mój Mistrz Cudowny Pan,
Me serce odbudował.
Promienie słońca mi dał
I świeżość traw,
Ciut optymizmu wlał,
Pokazał, że kochać się mnie da.
Na koniec tych wielkich zmian,
Pocałunek mi skradł,
Zamieszkał w sercu
I przy mnie pozostał...

K r y s t i a n J a n i k

Inferno

płyniemy podziemnym oceanem
czarnej krwi
martwi lecz żywi
wśród bólu i rozkoszy
trwamy jeszcze
przed nami nie ma nic
przed nami wielka otchłań

jesteśmy w piekle
kto raz tu wszedł
wiatr rozwieje jego prochy
gorące piaski Tofetu
parzą stopy
przeklęte terafimy
płoną zaklęte w kamieniach

jestem w piekle
konstrukcji wyśnionej
przez kapłanów światła
jestem piekłem
płomieniem prawdy
zapomnianym przez Boga
trwam jeszcze

M o n i k a C h y t r o ś

„Wczesne wspomnienie”

Dwudziestego ósmego grudnia miałem sen.
Śniłem, że jestem u dziadka,
w jego zagraconym, małym pokoju.
Nie otwierał nigdy okien,
a i te we śnie pozostały zamknięte.
Chciałem zapytać czy czegoś potrzebuje.
Zapukałem nieśmiało uchylając drzwi.
Spał.
Spał nakryty białą kołdrą po samą głowę.
Stanąłem patrząc na starą maszynę do pisania
i ledwo włożoną kartkę papieru.
Dziadek dawno zaprzestał pisać
– mimo iż wciąż obiecywał, że spisze całe swoje życie.
Spytałem powtórnie.
I po raz kolejny odpowiedziała mi cisza.

Odsunąłem lekko kołdrę lecz nic nie dostrzegłem.
Odchyliłem bardziej. I jeszcze trochę.
Wreszcie przewróciłem ją na drugą stronę.
Łóżko było puste.
Dziadku?

Nerwowy dźwięk wyrwał mnie ze snu.
Wziąłem do ręki telefon, który nagle zamilkł.
Usiadłem nasłuchując.

Wstałem i możliwie jak najciszej
ruszyłem w kierunku sąsiedniego pokoju.
Przez szybę widziałem czarną postać
dźwigającą swoje ciało z wielkim trudem.
Kołysała się w przód i tył próbując stanąć na nogi.
Otwarłem drzwi i z obawą w oczach wszedłem do środka.
– Dziadku, co się stało? – zapytałem szeptem,
by nie zbudzić reszty rodziny.
– Chcę kakao. Moje kakao.
– Co?
– Kakao. Chcę kakao – mruzczał kładąc się z powrotem do łóżka.
– Ale jest pierwsza w nocy.
Oparł głowę o zieloną poduszkę,
odsapnął i zaczął na nowo:
– Chcę kakao.
– Dobrze. Idę. Wrócę za chwilę.
Ale żebyś mi się nie ważył wstawać.
Kiwnął porozumiewawczo przymykając oczy.
Jeszcze raz zamruczał i westchnął.

Kiedy wróciłem już nie żył.

„S.K.”

Uważasz, że zmarli są sierotami.
Ale oni tylko trwają
w osieroconym cierpieniu
przygryzając język.
A kiedy krwawi dostatecznie mocno
wysuwają go nad białe kwiaty.
To dlatego róże są czerwone.
W powolnym, szpitalnym umieraniu
nikt nie ratuje wczorajszych dni.
Wszystkie lądują
w nieskazitelnych pokojach
w kaftanach w groszki.
Tak dla urozmaicenia, poprawy humoru.

Uważasz, że noworodki jak i opowieści
przychodzą od czasu do czasu
bezboleśnie.

Zapytaj matek czy tak jest naprawdę
bo pisarze zazwyczaj kłamią.

Uważasz, że,
zresztą nieważne.

Przyjdź i usiądź ze mną.

Jesteśmy przecież sierotami

i od zawsze

pielęgniarka przynosi nam
marchewkę z arszenikiem.

Wiesz, co?

Jednak rodzimy się nie ze swej woli
umierając wbrew sobie.

„A.H.”

Na brunatnych ulicach
leżą spojrzenia.

Wychudzone uśmiechy
szukają schronienia w ruinach,

a tam gdzie dawniej
słońce kryło się w sercach

dziś panuje milczenie.

Obracają się w pył wraz z wiatrem zapomnienia.

W kałużach

spoczywają ich dzieci

gdy oni sami pod zgliszczami łez
doprowadzają się do szaleństwa.

On nie słucha.

Kołysze się z podniesioną ręką
nie mając czasu na sen.

On – wódz pierwszy
przegrywa zwycięstwo.

W rowach rdzewiejące karabiny, honory i chwała.

Bez rodzin, oddaleni,

idą w strachu przed sprawiedliwością.
On nie słuchał.
On – wódz ostatni
utopiony we własnych ideach

E w e l i n a K o g u t

* * *

Twoje zimne
jak lód słowa
były ostatnią deską
do trumny naszej miłości

Ścieliśmy na nią drzewo
zeszłego lata
– przy zachodach słońca
mówiłeś o bezkresie swych uczuć
nigdy się nie kończących

I masz ten bezkres
i czuję go ja
jak w orszaku żałobnym
zaciskam pięści i syczę ze zła

Nasi przyjaciele składali kwiaty
kondolencje przelewane łzami
– a my jako umarli
tysiące metrów pod ziemią
odwróceni do siebie plecami
zakończyliśmy nasz żywot

Na zawsze

„Deszcz embrionów”

Po burzy z nieba
spadł deszcz
rogatych embrionów
widzianych przez ludzi
jako plaga i zło

Jedno z nich
wpadło mi wprost do rąk
– ukochałam je
pomimo skaleczonego spojrzenia,
ogonka i czarnych stóp

W domu z bluszczem
w wiecznym półmroku
zamieszkało w kołysce
z widokiem na grzech

* * *

Starłam kolana
klęcząc na kamiennej drodze
w hołdzie mojej bogini

Płynęłam z nurtem rzeki
unoszona na wodzie
przez pijawki

Chciałam być tak samo boska
jak ona – kochana Hekate

Nikt głośniej nie krzyczał
przekleństw i zaklęć
nikt tak gorzko nie mówił
o miłości

Hekate – wtulić się chciałam
w Twe ogniste włosy
ale nim rozniecił się
płomień tej przyjaźni
wiatr porwał Cię z popiołem

* * *

Pólnaga i popruta
z pluszowego ciała
przeglądała się w przejrzystym
odbiciu dłoni

Z jej lewego uda
wystawały pożółkłe trawy
świetliki w jej oczach
gasły
wraz z piorunową porą

Mleczne stopy na piasku
wywiercały piętą
głębokie dziury
– słona i morska woda
nie zdołała ich wypełnić

A nocą z gwiazd portret
tej półnagiej, z twarzą elfa
rozświecił się ponad głowami
w ciemnej nieba filizance

K i n g a Z e g a r

„Życie”

Życie to wielki od Boga dar,
Życie to bezcenny skarb,
Życie to nie poemat,
Życie nie jest na sprzedaż,
W życiu często grasz tysiące ról,
Czasami jako żebrak,
Czasami jako król.

PROZA

Motto:

*„zmienić skórę to znaczy uwolnić się od «starego człowieka» i odzyskać młodość
bądź też dostąpić wyższego bytu...”*

„Sacrum, mit, historia”
Mircea Eliade

Anna Łazarz

KAGE

Kage – japońska nazwa oznaczająca cień...

Skradała się jak kot pośród cieni. Nikt nie mógł jej zobaczyć, poczuć lub usłyszeć. Ma być niewidzialna. Ma mieć w zasięgu wzroku swoją ofiarę, nie może się zdradzić, bo w tej robocie chodzi o precyzję wykonania zlecenia – do wykonania zadania nie chciała używać swojej mocy. Szybko i cicho wyciągnęła pistolet z kabury, skryła się w cieniu kolumny, stojąc niedaleko swojej ofiary – mężczyzny, który zajmował się dilerką i sam brał.

Cień z naukowego punktu widzenia to obszar, do którego nie dociera światło bezpośrednio ze źródła światła na skutek obecności przeszkody ustawionej na drodze promieni świetlnych, nieprzepuszczającej światła...

Wyciągnęła tłumik – to miała być cicha robota – zręcznie go zakładając. Nagle padł na nią blask księżyca, jak spłoszone zwierze skryła się za kolumną, nieopatrznie trącając stopą nogę krzesła, na którym leżały rzeczy dilera. Mężczyzna w czarnej bluzie, słysząc dźwięk rozglądął się dookoła i zobaczył przebiegającego obok szczura.

– Cholerne gryzonie! – syknął i ponownie zaciągnął się trawką i z błogim uśmiechem podszedł do oberwanej ściany patrząc w ciemną przestrzeń.

Cień – materia, która pożera drugą bez względu na jej wielkość, rodzaj.

Jeżeli się zatoczy i spadnie ułatwi mi zadanie. Uśmiechnęła się pod nosem jednocześnie gładząc lufę broni. Ale chcę się zabawić. Ten koleś... zabił mi mojego partnera. Mam szczęście, że dostałam to zlecenie. Wyszła kawałek zza kolumny...

Cieniem może zawładnąć tylko jedna osoba...

...wyciągnęła wolną dłoń w stronę krzesła i zebrawszy trochę cienia, poruszyła nim.

Mężczyzna zatoczył się, niebezpiecznie stąpając po podłodze. Ciekawa jestem ile ten głupek wypalił? Mężczyzna zaczął iść w jej stronę...

...która rodzi się – jedna – w każdym pokoleniu...

– Smith – usłyszał cichy, złowieszczy szept wydobywający się z cienia i niosący się po opuszczonej hali. Uśmiechnął się z drwiną, myśląc, że to narkotyk płata mu figle.

– Smith... – kolejny, tak jakby ktoś stał obok niego – Smith... – tym razem z prawej strony. Mężczyzna zaczął się rozglądać ze zdenerwowaniem.

Powtarzała jego nazwisko z szyderczym uśmiechem...

...Cień nie jest dobry, ani nie jest zły. To od wybranego zależy jak go wykorzysta...

...z drwiną tak dźwięczną w jej głosie, brzmiącą jak stado hien...

...Cień potrafi drwić z człowieka...

...Stanęła przed nim celując między oczy. Gdy zobaczył krótki srebrny błysk lufy w świetle księżyca, uświadomił sobie, że to nie narkotyk, lecz rzeczywistość. Od razu na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie, a w oczach strach...

...potrafi być...

– Ktoś ty? – wyjąkał nadal trzymając skręta między palcami.

– Twój koszmar senny! – odrzekła z tą samą kpina, tym samym głosem i uśmiechając się szeroko...

...Cień potrafi się uśmiechać...

...nacisnęła na spust...

...potrafi być zabójczy...

Mężczyzna upadł na zimny beton z dziurą w czaszce.

...Może kryć się...

Schowwała broń i podeszła do trupa. Czujesz to? Delikatnie uniosła głowę sprawdzając czy kula przeszła głowę na wylot. Smith... Trzeba było ze mną nie zadzierać. Ostrożnie położyła ją na ziemi i powracając myślami do obliczeń trajektorii lotu kuli, jak i siły uderzenia w kość, zrobiła kilka kroków wzdłuż martwego ciała. Zatrzymała się i podniosła zakrwawiony pocisk. Schowała go do kieszeni. Odwróciła się na pięcie i kocim krokiem ruszyła ku wyjściu. Po chwili wsiadła na motor i odjechała w osnutą cieniami noc. Muszę jak najszybciej znaleźć się w agencji.. Myślała jadąc nieoświetloną ulicą. Po chwili wjechała między opustoszałe zabudowania. Zatrzymała się przed jednym ze starych blaszanych garaży. Wyprostowała się, podpierając się nogami i ściągnęła kask, po czym ściągnęła maskę i odwinęła czarny materiał ujawniając delikatne rysy twarzy i czerwone, średniej długości włosy.

...pod delikatną maską kobiecości...

Zsiadła z ścigacza i nadal trzymając kierownicę, stanęła na przeciwko wejścia patrząc w miejsce gdzie powinna znajdować się kamera.

– Wpuść mnie Dexter – powiedziała zmęczonym głosem.

Drzwi starego garażu zatrzeszczały, unosząc się do góry. Dziewczyna wprowadziła motor, a wejście za nią zamknęło się. Sama zaś razem z pojazdem ustawiła się po środku pomieszczenia i po chwili uruchomił się mechanizm sprowadzając ją na dół. Przed jej oczami stopniowo ukazywało się zimne, białe pomieszczenie oświetlone lampami. Światło sprawiało, że korytarz wydawał się nie mieć końca. Nie mogą go przemalować? Na przykład na czarno, albo granatowo lub czerwono? Zastanawiała się, prowadząc motor w stronę wejścia. Dodatkowo te rażące światła. Ta biel bije po oczach. Skrzywiła się i stanęła przed kamerą zasłaniając oczy

dłonią. Każdy normalny człowiek by to powiedział, ale ja nie jestem normalna.

– Dexter, przestań porażać mój zmysł wzroku – warknęła patrząc w kamerę. Światła zelżały, a ona wpisała kod dostępu i podała analizie tęczówkę oka, po czym weszła do środka. Pierwszym pomieszczeniem w metropolii podziemnej był garaż – reszta pomieszczeń znajdowała się poniżej jego poziomu. Zaparkowała motor w strefie dla jednośladów i wzięwszy kask i kluczyki ruszyła do windy. Przynajmniej garaż podzielili żywymi kolorami. Pomyślała i weszła do metalowej windy, wcisnęła poziom „-1”, a drzwi zamknęły się i winda zaczęła zjeżdżać w dół. Po chwili rozległ się głos komputera.

– Uwaga, za chwilę nastąpi minimalny spadek ciśnienia – No nie, jeszcze tego nie naprawili? Zdziwiła się, oczekując na szum w uszach i chwilowy zawrót głowy.

Trwało to krótko. Winda zatrzymała się i otworzyła, ukazując białe wnętrze ogromnego biura z rzędami biurk i stanowisk oddzielonymi kuloodpornymi szybami. W niższej części znajdowały się laboratoria. Pewnym i szybkim krokiem ruszyła w stronę swojego gabinetu. Niestety białe ściany zawsze ją denerwowały, lecz musiała się do nich przyzwyczaić.

– Hej Kage! – krzyknął wysoki mężczyzna o brązowych włosach i w okularach, podnosząc się zza biurka i witając ją uśmiechem – można skreślić truposza z listy? – spytał, gdy zatrzymała się patrząc w jego stronę...

...Może mieć sprzymierzeńców...

– Robota wykonana z wielką chęcią i bezbłędnie – odrzekła i wyciągnęła kulę z kieszeni.

Rzuciła mu ją dodając: – do zniszczenia! – Mężczyzna złapał pocisk, a ona ponownie ruszyła w stronę biura. Każdy witał ją z uśmiechem na twarzy i z szacunkiem, choć byli i tacy, którzy jej nienawidzili. Kage nie przejmowała się tym, wiedziała, że kiedyś za to zapłacą, lecz nie z jej ręki.

Otworzyła drzwi i weszła do środka zamykając je za sobą. Rzuciła kask na małą sofę. Jej gabinet urządzone był według japońskiej

mody i panujących tam zasad. Usiadła za biurkiem rozsuwając kurtkę, kładąc nogi na biurku i krzyżując je w kostkach. Głęboko westchnęła, rozglądnęła się dookoła i zatrzymała wzrok na drzewku Bonzai, które znajdowało się w niewielkiej szklarni, gdzie zawsze było świeże powietrze, odpowiednia temperatura i naświetlenie. Codziennie o nie dbała, nie pozwalając nikomu innemu go dotykać. Mówiła, że w nim istnieje pewna cząstka jej zabitego partnera. Nic więcej, zawsze jedno i to samo zdanie.

Bonzai tej nocy zakwitło, gdy rozlała się krew Smitha. Było piękniejsze niż zwykle, żywsze. A gdy tak się w nie wpatrywała, widziała jego oczy. Oczy, w których krył się smutek jak i zadowolenie, że o nie dba z czułością. Później widziała jego nos, usta i w końcu całą twarz.

A usta układały się w słowa „Dziękuję Ci”. Kage uśmiechnęła się lekko i przymknęła oczy.

To był mój obowiązek...

...może pracować w dobrze prosperującej firmie agentów.

Aż w końcu może stać się człowiekiem z krwi i kości.

Cień to Kage, a Kage to imię kobiety wybranej.

Jedyna z pokolenia.

Obydwie rzeczy łączą się w jedną całość...

Damian Jarosz

Stosunek do państwa i demokracji Mikołaja Aleksandrowicza Bierdiajewa

Stosunek Mikołaja Aleksandrowicza Bierdiajewa do istnienia państwa jest bardzo złożony. Wykazuje on w niektórych momentach silne tendencje anarchistyczne, co ma miejsce głównie na kartach *Autobiografii filozoficznej*¹, z drugiej zaś strony odnosi się negatywnie do koncepcji anarchistycznych, zarzucając im wyniosłość². Powyższy fakt nie powinien dziwić ludzi zajmujących się myślą Rosjanina, gdyż popada on często w paradoksy.

Autor *Królestwa ducha i królestwa cezara* w konsekwencji proklamuje konieczność istnienia państwa. Utożsamia je z niewdzięcznym spadkiem po ludzkim upadku, uważając tym samym, iż człowiek nie należy do tegoż zewnętrznego porządku jakim jest państwo³.

Mikołaj Aleksandrowicz w państwie upatruje strażnika upadłego świata, pełniącego aspekt funkcjonalny: „Państwo jest przede wszystkim regulatorem naturalnego chaosu, kieruje się ono patosem porządku, siły, potęgi, ekspansji. Utrzymując pod przymusem minimum dobra i sprawiedliwości”⁴.

Wobec powyższego cytatu, należy dodać, iż owo dobro i sprawiedliwość są utrzymane nie ze względu na miłość, lecz tylko ze względu na utrzymanie harmonii. Takie pojęcie jak miłość, współczucie są obce naturze państwa⁵.

Państwo opiera swoje działanie na sile, tym samym odchodząc od cech pozytywnych. Owa siła wymusza na państwie działania

¹ Por. M. Bierdiajew, *Autobiografia filozoficzna*, przeł. H. Paprocki, Kęty 2002, s. 47, 99, 180.

² Por. M. Bierdiajew, *Filozofia nierówności. Listy do nieprzyjaciół. Rzecz o filozofii społecznej*, tłum. J. Chmielewski, Kęty 2006, s. 158.

³ Por. L. Bierdiajew, *Zawód: żona filozofa. Dzienniki*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2004, s. 52.

⁴ M. Bierdiajew, *O przeznaczeniu człowieka. Zarys etyki paradoksalnej*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2006, s. 199.

⁵ Por. Tamże.

zmierzające do wojen. W jednym ze swoich utworów tak opisuje tę instytucję: „Państwo jest przede wszystkim siłą i siłę lubi państwo bardziej, niż prawo, niż sprawiedliwość, niż dobro. Wzrastanie w siłę jest fatum państwa, jest w nich zasadą demoniczną. To ona pociąga państwa do podbojów, do poszerzania swych granic i do rozkwitu, ale może też doprowadzić je do zguby”⁶.

Koncepcje państwa są rozwiązaniami tylko w grzesznym świecie i nie mogą być utożsamiane z królestwem Bożym. Tym samym, w przeciwieństwie do Dostojewskiego, jest przeciwny idei państwa teokratycznego. W państwie króluje wola potęgi, panowania nad wszystkim oraz nieokiełznana namiętność. Państwowość – zdaniem Mikołaja Aleksandrowicza – nigdy nie będzie uświęcona i władza nie może i nigdy nie będzie absolutna. Zagrożenie zauważa w relacji państwa do osoby: „Państwo nie zna i nie chce znać konkretnej, niepowtarzalnej indywidualności i osoby, zamknięty jest przed nim wewnętrzny świat osoby i jej los [...] państwo nie zna tajemnicy indywidualnego, zna tylko ogólne i abstrakcyjne”⁷. Mikołaj Aleksandrowicz twierdzi, że państwo postrzega człowieka jako twór abstrakcyjny nie zważając na jego indywidualny, niepowtarzalny charakter. Konflikt między człowiekiem i państwem jest wpisany w odmienną naturę tychże: „Osobowy los nie interesuje państwa i nie może być przez nie zauważany. Między osobą i państwem utrzymuje się odwieczna walka, tragiczny konflikt, i stosunki te stanowią nieprzewyciężony etycznie paradoks [...] krąg bytu osoby i krąg bytu państwa nigdy się nie pokrywają, a tylko stykają się na niewielkim odcinku”⁸.

Rosyjski filozof w państwie upatruje wroga ludzkiej wolności. Wolność nie może być krępowana przez sztucznie wytworzony byt. Wszystkie aspekty tudzież formy władzy naruszają wolność myśli i słowa, wolność ducha, wolność sumienia. Bierdiajew analizuje wolność osoby przez porównanie społeczeństwa i państwa: „Społeczeństwo ma jądro ontologiczne, którego nie ma państwo, i Królestwo Boże jest społecznością, realno-ontologicz-

⁶ M. Bierdiajew, *O przeznaczeniu człowieka*, op. cit., s. 199.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 202.

nym obcowaniem osób. W hierarchii wartości duchowych pierwsze miejsce należy do osoby, drugie miejsce do społeczeństwa i dopiero trzecie miejsce do państwa”⁹.

KRYTYKA DEMOKRACJI

Stosunek Bierdiajewa do demokracji jest negatywny i bez większych problemów na kartach utworu *Filozofia nierówności* wylicza wady tegoż systemu. Na początku rozdziału tejże książki, zauważa, że problem demokracji jest zagadnieniem powodującym *lęk religijny*. W podobnym tonie o demokracji wypowiada się XIX-wieczny francuski myśliciel i polityk Alexis Henri Charles Clérel-de, wicehrabia de Tocqueville, pisząc we wstępie swego najsłynniejszego, a zarazem najobszerniejszego dzieła takie oto słowa: „Cała książka, którą przedstawiam czytelnikowi, została napisana pod naciskiem jakiegoś religijnego lęku, powstałego w duszy autora na widok tej nieuchronnej rewolucji, która kroczy od tyłu wieków przez wszelkie przeszkody i która jeszcze na naszych oczach postępuje naprzód wśród zniszczeń będących jej własnym dziełem”¹⁰. Tym samym demokracja osiąga wymiar duchowy, a nie tylko i wyłącznie polityczny. Ów lęk wywołany jest na skutek stopniowego rozkwitu demokracji. Demokrację Bierdiajew opisuje następującymi słowami: „Demokracja jest samowystarczalna, abstrakcyjna idea, niepodporządkowania niczemu wyższemu, oznacza ubóstwienie człowieka i odrzucenie Boskiego źródła władzy”¹¹.

Centralnym pojęciem ściśle związanym z demokracją jest podejście do prawdy. Demokracja, zdaniem Bierdiajewa, dlatego jest na piedestale, gdyż społeczeństwo nie wierzy w obiektywny byt prawdy. Z tego względu prawda jest zdana na wolę większości: „Chcecie przejąć prawdę o ustroju społecznym od więk-

⁹ Tamże.

¹⁰ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka i M. Król, s. 8.

¹¹ M. Bierdiajew, *Filozofia nierówności. Listy do nieprzyjaciół. Rzecz o filozofii społecznej*, op. cit., s. 121.

szości, od ilości. Czy jednak prawda może mieć cokolwiek wspólnego z kryteriami większości i ilości? Prawda ma inne, Boskie źródło, niezależne od ludzkiej samowoli. Prawda może znajdować się po stronie mniejszości, nie większości, i z resztą zawsze znajduje się po stronie mniejszości”¹².

Bierdiajew, moim zdaniem słusznie, zastanawia się nad tym co spowodowało, że prawda określana jest przez ilość, a nie jakość. Istniejący już niemal 30 lat, zespół muzyczny o nazwie Dezerter, w jednym ze swoich tekstów z podobną odrazą, w sposób bardziej bezpośredni, wypowiada się na temat demokratycznej większości: „Demokracja to rządy większości/a większość to idioci. Zróbmy mentalną rewolucję/aby dać szansę mniejszości”¹³.

Strażnikiem demokracji jest lud i większość określana jest przez podejście tegoż. Oparte na większości roszczenie ludu nie może być w demokracji ograniczone. Jak zauważa Bierdiajew: „Wola ludu może zapragnąć najstraszniejszego zła i zasada demokratyczna nie może się temu w żaden sposób przeciwstawić. Zasada demokratyczna nie zawiera w sobie żadnej gwarancji, że jej urzeczywistnienie nie doprowadzi do obniżenia jakościowego poziomu życia ludzkiego i nie zniszczy najwyższych wartości”¹⁴.

Lud w swoich decyzjach jest nieprzewidywalny i nieobliczalny, nigdy nie można założyć żadnej intencji tudzież kierunku działań. Uznanie dla woli ludu jest, zdaniem Mikołaja Aleksandrowicza, najwyższą zasadą życia w społeczeństwie, mającą jedynie formalną treść, która nieuchronnie prowadzi do ubóstwienia samowoli ludzkiej. Niezależność ludu jest zagrożeniem dla człowieka i samego ludu¹⁵.

W demokracji wiedzie prym powszedniość. Wszystko zrównane jest do jednego poziomu. Pojmuje każdego człowieka na jednym szczeblu egzystencji, nie ujmując tudzież nie chcąc ujmo-

¹² Tamże, s. 122.

¹³ Utwór *Większość*, [w:] płyta zespołu Dezerter *Nielegalny zabójca czasu*, MMP 2004.

¹⁴ M. Bierdiajew, *Filozofia nierówności. Listy do nieprzyjaciół. Rzecz o filozofii społecznej*, op. cit., s. 122.

¹⁵ Tamże, s. 125.

wać różnic. Demokracja jest wroga silnym osobowością i nie pozwala im się rozwijać: „Demokracja nie sprzyja wyłonieniu się silnych, wyraźnych, twórczych osobowości, stwarza ona wyjąłkowiące środowisko społeczne, które dąży do całkowitego wchłonięcia osoby i podporządkowania jej sobie”¹⁶.

Zdaniem Mikołaja Aleksandrowicza demokracja odnosi się również negatywnie do szeroko pojętej kultury. Pomniejszając jej znaczenie jakościowe poprzez wprowadzenie elementu ilościowego. Podobny problem podejmował José Ortega y Gasset hiszpański filozof i eseista, uważając, iż kultura nosi zamię arystokratyzmu, a nie demokracji¹⁷.

Bibliografia

Literatura podstawowa

Bierdiajew M., *Autobiografia filozoficzna*, przeł. H. Paprocki, Kęty 2002.

Bierdiajew M., *Filozofia nierówności. Listy do nieprzyjaciół. Rzecz o filozofii społecznej*, tłum. J. Chmielewski, Kęty 2006.

Bierdiajew M., *Królestwa Ducha i królestwo cezara*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003.

Bierdiajew M., *O przeznaczeniu człowieka. Zarys etyki paradoksalnej*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2006.

Bierdiajew L., *Zawód: żona filozofa. Dzienniki*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2004.

Gasset J., *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, tłum. P. Niklewicz i H. Woźniakowski, Warszawa 1982.

Tocqueville A., *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka i M. Król, Warszawa 2005.

Pozostałe

Utwór Większość w; płyta zespołu Dezerter Nielegalny zabójca czasu, MMP 2004.

¹⁶ Tamże, s. 130.

¹⁷ Por. José Ortega y Gasset, *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, tłum. P. Niklewicz i H. Woźniakowski, Warszawa 1982.

Damian Jarosz

„Człowiek w ujęciu Mikołaja Bierdiajewa”

Jaźń – Człowiek – Osoba

Jaźń u Bierdiajewa odgrywa niezwykle ważną rolę. Dlań jest to dana egzystencja będąca fundamentem do rozpatrywania człowieka jako osoby. Jaźń jest samoświadomością i zdaje sobie sprawę ze swej tożsamości.

Jaźń ma dwa wytyczone cele. Jednym z nich jest rozwój indywiduum – w rozumieniu Mikołaja Aleksandrowicza – życie w społeczeństwie oraz proces biologiczny. Ten aspekt jest bardzo istotny, gdyż zachowuje biologiczny ciąg i podtrzymuje życie w społeczeństwie. Środowisko tejże świadomości to nie alienacja, a życie we wspólnocie. Wspólnotowość nie ogranicza jej, tylko gwarantuje rozwój. Natomiast wolność i niezależność jaźni gwarantuje różnorodność i jej wyjątkowy oraz jednostkowy charakter¹⁸.

Indywiduum jest aspektem świata społecznego i naturalnego. Poprzez przyporządkowanie do świata jednostka wydaje się fragmentem całości, co zdecydowanie różni ją od osoby. Istnienie takiego rodzaju uwidacznia podporządkowanie się: „Oznacza izolację podporządkowanej części i jej bezsilny bunt przeciwko całości”¹⁹.

Indywiduum jest ograniczeniem możliwości do świata zdeterminowanego, w tej formie rodzi się egoizm i zapatwienie w siebie, co powoduje tylko i wyłącznie jednostkowość: „Odizolowany, zależny tylko od siebie, nikt z nas nie jest prawdziwą osobą, a jedynie indywiduum, zaledwie jednostką ze statystyk”²⁰.

¹⁸ Por. A. Ostrowski, *Bierdiajew. Egzystencja w perspektywie eschatologicznej*, Lublin 1999, s. 114.

¹⁹ M. Bierdiajew, *Niewola i wolność człowieka*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003, s. 18.

²⁰ K. Ware, *Prawosławna droga*, tłum. S. Nikolaja z Monasteru Opieki Matki Bożej w Bussyen-Othe, Białystok 1999, s. 31.

Drugim, niezwykle ważnym celem jest, przekształcenie indywiduum w osobę. W myśli Bierdiajewa rozwój w stronę osoby jest obowiązkiem, gdyż za tym działaniem kryje się sam Bóg. Na tym etapie można wyróżnić osobę i przeciwstawić jej indywiduum.

Kwestia osoby jest u Mikołaja Bierdiajewa bardzo często podnoszona. Dlań osoba jest duchem i stanowi o tym, że człowiek jest osobą a nie tylko człowiekiem²¹. Można powiedzieć, iż problem osoby jest jednym z bardziej zasadniczych zagadnień w myśli i filozofii Rosjanina. Jak sam twierdzi: „Człowiek jest w świecie zagadką być może największą zagadką. Człowiek jest zagadką nie jako zwierzę i nie jako istota społeczna, nie jako cząstka przyrody i społeczeństwa, a jako osoba”²².

Nad człowiekiem góruje wielki znak zapytania, w nim samym tkwi tajemnica. Osoby nie sposób przyporządkować do świata naturalnego. W podobny sposób o osobie wypowiada się słynny katolicki filozof Jacques Maritain: „Każdy człowiek jest również osobą i dlatego, że jest osobą, nie podlega gwiazdom i atomom; subsystuje bowiem całkowicie samą subsystencją swojej duchowej duszy, a ta jest w nim pierwiastkiem twórczej jedności, niezależności i wolności”²³.

Człowiek nie przynależy w pełni do narodu, państwa tudzież społeczeństwa. Człowiek jako osoba przekracza wartość tychże. Osoba nie jest częścią społeczeństwa to społeczeństwo jest częścią osoby. Podobnie rzecz się ma z kosmosem, narodem oraz państwem²⁴. Dzięki temu, iż osoba przekracza otaczającą rzeczy-

²¹ Por. M. Bierdiajew, *Rozważania o egzystencji*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2002, s. 89. Zob też. M. Bierdiajew, *Problem człowieka*, [w:] *Głoszę wolność*, tłum. H. Paprocki, Warszawa 1999, s. 28.

²² M. Bierdiajew, *Niewola i wolność człowieka*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003, s. 17.

²³ J. Maritain, *Osoba ludzka i społeczeństwo*, [w:] *Pisma filozoficzne*, tłum. J. Fenrychowa, Kraków 1988, s. 332.

²⁴ Por. M. Łoski, *Historia filozofii rosyjskiej*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2000, s. 266-267.

wistość, jest w stanie pokonać poczucie ucisku, poniżenia i stłamszenia w doczesności.

W jego filozofii personalistycznej widoczne jest rozdzielenie osoby od przedmiotu. Osoba uczestniczy w świecie wolności i przeciwstawia się determinizmowi. Nie można jej wyjaśnić terminami i nauką zapożyczoną z tego świata, ponieważ przekracza go.

Postawa osoby wiąże się nierozzerwalnie z lękiem i przełamaniem się przed tymże. Mikołaj Aleksandrowicz postrzega osobę jako byt nieśmiertelny i wieczny. Jedną z niewoli, z których się osoba oswobadza jest kres ziemskiej egzystencji: „Realizacja osoby wymaga odwagi, zwycięstwa nad lękiem przed życiem i przed śmiercią, zrodzonym przez utylitaryzm, poszukiwaniem pomyślności i wybawieniem z bólu, zamiast wolności i doskonałości”²⁵.

Ważnym zagadnieniem w tejże kwestii jest pojęcie osobowości. Andrzej Ostrowski – jeden z badaczy myśli Mikołaja Bierdiajewa – opisuje ją jako rzecz, która scala i tworzy osobę, odnoszącą się do cech istotnościowych. Osobowość to pełny obraz tego, co jest istotą danej osoby²⁶. Pojęcie osoby i osobowości są ściśle powiązane. Jeśli dana cecha będzie widoczna w osobie to tym samym będzie cechą osobowości.

W filozofii personalistycznej Mikołaja Aleksandrowicza przyjmuje się, iż człowiek nie jest osobą kompletną. Jak twierdzi Bartłomiej Brzeziński: „Zauważyć można pewne podobieństwo do intencji Jeana Paula Sartre’a, który sądził, że z uwagi na fakt bycia wolnym, o człowieku niczego ostatecznego powiedzieć nie można; dopiero, gdy go nie ma, taka konstatacja jest możliwa. Przez całe życie, człowiek pracuje nad doskonaleniem swojej osoby”²⁷.

²⁵ M. Bierdiajew, *Rozważania o egzystencji*, op. cit., s. 108.

²⁶ Por. A. Ostrowski, *Bierdiajew. Egzystencja w perspektywie eschatologicznej*, Lublin 1999, s. 115.

²⁷ B. Brzeziński, *Mikołaj Bierdiajew – medytacje. Ideowe źródła i konteksty*, Poznań 2002, s. 177.

Kolektywizm – Wspólnota – Soborowość

Zdefiniowanie i wyraźne rozgraniczenie takich pojęć jak kolektyw, wspólnota i soborowość znajduje się w utworach *Rozważania o egzystencji. Filozofia samotności wspólnoty* oraz *Królestwo Ducha i królestwo cezara*²⁸. Na powyższy temat Mikołaj Aleksandrowicz pisał również w artykule *Problem człowieka* opublikowanym w książce *Głoszę wolność*.

Na początku przedstawię zapatrywania autora na kwestie kolektywizmu, następnie przejdę do idei wspólnoty i soborowości.

Rosjanin uważa, iż termin kolektywizm mylnie jest rozumiany i często używany w sposób nieadekwatny. Zauważa, że kolektywizm utożsamiany jest często ze wspólnotowością²⁹. Bierdiajew twierdzi, że: „Kolektywizm ujawnia się zawsze, kiedy we wspólnocie ludzi pojawia się autorytaryzm [...] Kolektywizm zawsze oznacza, że nie ma autentycznej wspólnoty, że dla zorganizowania społeczeństwa należy stworzyć fikcyjną rzeczywistość kolektywu, który wydaje dyrektywy i nakazy”³⁰.

Dlań przykładami kolektywu są społeczeństwa żyjące w systemach totalitarnych tj. komunizmu, faszyzmu. Kolektyw ma podłoże najczęściej polityczne.

Jego opis dotyczący relacji w kolektywie wygląda następująco: „Kolektywizm oznacza relację człowieka do człowieka poprzez jego relację do rzeczywistości kolektywnej lub pseudorze-
czywistości, do zobiektywizowanego społeczeństwa, stojącego ponad człowiekiem [...] Kolektywizm nie chce znać żywej relacji człowieka do człowieka”³¹.

Stosunek człowieka do człowieka jest zaniedbany, widoczna jest relacja człowieka do społeczeństwa, do kolektywu. W spo-

²⁸ Tytuł oryginału: *Carstwo Ducha i carstwa kiesarja*, Paris 1951. Książka napisana dwa tygodnie przed śmiercią, ostatnie jego dzieło.

²⁹ Por. M. Bierdiajew, *Królestwa Ducha i królestwo cezara*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003, s. 60.

³⁰ Tamże, s. 62.

³¹ Tamże.

czeństwie liczy się większość, rację ma liczba, a nie duch³². Człowiek w kolektywie traci swoją wartość i uprzywilejowane miejsce. Relacja w tejże ma usposobienie silnie antypersonalistyczne. W przebiegu kolektywizacji ztraca się sumienie, co zatem idzie również odpowiedzialność. Osoba staje się częścią masy. W niemal 44 lata po śmierci Mikołaja Aleksandrowicza Bierdiajewa, zespół o nazwie Włochaty nagrał utwór traktujący problem rozmycia się i ztracenia w masie: „Nie pytaj mnie, kim dla ciebie jestem / Nie ma to dla ciebie znaczenia / Nie pytaj, co robię, co myślę [...] Masa nie myśli / Masa nie ponosi odpowiedzialności / Masa nie ma wyrzutów sumienia / w masie schowasz siebie / Swoje kompleksy i zahamowania”³³.

Za działaniami w kolektywie stoi przemoc i nacisk na wykonanie danego zadania. Kolektywizm zawiera przejawy autorytaryzmu i narzucania poglądów. Bierdiajew zauważa, że: „Kolektywizm jest jednoplanowy. Zdąża nie do przemienienia tego świata w Królestwo Boże, a do utworzenia w granicach tego świata Królestwa Bożego bez Boga, a tym samym bez człowieka, gdyż Bóg i człowiek są ze sobą nierozzerwalnie złączeni”³⁴.

W dalszej części tego problemu, postaram się przedstawić pogląd Mikołaja Aleksandrowicza na temat wspólnoty. Filozof wyraźnie rozgranicza wspólnotę od kolektywu. Podkreśla personalistyczny charakter wspólnoty: „Kolektywizm ma charakter antypersonalny, nie zna wartości osoby. Wspólnotowość jest natomiast personalistyczna, jest wspólnotą osób. To ogromna różnica”³⁵.

Wspólnotowość skupia się na osobie i nie ztraca jej w imię innych celów. Wspólnota gwarantuje osobie rozwój, wolność i uważa jej wartość. Osoba może rozwinąć się tylko we wspólnocie. Bierdiajew twierdzi, iż: „W autentycznej wspólnocie nie ma obiektów, osoba dla osoby nigdy nie jest obiektem, zawsze jest «ty». Społeczeństwo jest abstrakcją, jest obiektywizacją, zanika

³² Por. M. Bierdiajew, *Rozważania o egzystencji*, op. cit., s. 94.

³³ Utwór *Masa*, [w:] płyta zespołu Włochaty *For sale*, ABC tapes 1992.

³⁴ M. Bierdiajew, *Królestwo Ducha i królestwa cezara*, op. cit., s. 64.

³⁵ Tamże, s. 62.

w nim osoba. Wspólnota zaś jest konkretna i egzystencjalna, jest poza obiektywizacją”³⁶.

Relacja Ja – Ty odbywa się tylko w obrębie wspólnoty. Bierdiajew wymienia dwa rozumienia Ja; płytkie odnoszące się tylko i wyłącznie do relacji w rzeczywistości zobiektywizowanej oraz głębokie widoczne w życiu wspólnotowym, miłości, przyjaźni. W celu stworzenia jak najlepszych warunków dla wspólnoty, potrzebne jest odwzajemnienie uczuć i aktywność dwóch stron. Autentyczną wspólnotę tworzą ludzie, którzy postrzegają siebie jako osoby. Ważnym przymiotem w tejże relacji jest bezinteresowność oraz brak przymusu. Wspólnota pomaga przezwyciężyć samotność i wprowadza w życie człowieka poczucie sensu.

Szczególne miejsce w filozofii Bierdiajewa zajmuje pojęcie Sobornost’ w wolnym tłumaczeniu kolegialność tudzież soborowość. Rosjanin twierdził, iż termin ten dotyczy jedynie prawosławia i jest ideą typowo rosyjską. Z tego tytułu trudno go przetłumaczyć na inny język³⁷. Idea soborowości została rozwinięta przez Aleksego Chomiakowa³⁸ i kładła nacisk na miłość i wolność w Duchu Świętym³⁹. Charakterystycznym dla takiego rodzaju wspólnoty jest tajemniczość. Mikołaj Aleksandrowicz sobornost’ definiuje w taki oto sposób:

„Wspólnotowość religijna, która przeciwstawia się wszelkiemu autorytarnemu rozumieniu Kościoła [...] oznacza wysoką jakość świadomości”⁴⁰.

Podobnie jak u Chomiakowa podstawą soborowości była wewnętrzna wspólnota wiary w prawdzie. Zauważa, że prawda istnieje i rozwija się nie w samotności i izolacji, a we wspólnocie.

³⁶ M. Bierdiajew, *Problem człowieka*, [w:] *Głoszę wolność. Wybór pism*, tłum. H. Paprocki, Warszawa 1999, s. 38.

³⁷ Por. M. Bierdiajew, *Rosyjska idea*, tłum. J.C – S.W., wyd. II poprawione, Warszawa 1999, s. 171.

³⁸ Aleksy Chomiakow (1804 – 1860) filozof rosyjski, jeden z głównych przedstawicieli Słowianofilów.

³⁹ Por. M. Bierdiajew, *Królestwo Ducha i królestwa cezara*, op. cit., s. 63.

⁴⁰ Tamże.

Jeden z badaczy filozofii Mikołaja Aleksandrowicza, Marek Styczyński opisuje sobornost' jako: „Nie tylko wspólnotowy, kolegialny sposób istnienia ludzi, to także wyraz ich transcendentnej w istocie natury, a także droga do zbawienia”⁴¹.

Bierdiajew zauważa, że taka szczególna wspólnota w duchu świadczy o powszechnej odpowiedzialności wszystkich ludzi. Takiego rodzaju odpowiedzialność ma swoje prazródło w uczuciu miłości. Jak twierdzi Andrzej Ostrowski: „Takie ujęcie pozwalało stwierdzić, że centrum życia moralnego znajduje się w każdej osobie stanowiącej wspólnotę, co przypomina Kantowskie prawo moralne we mnie, uzasadnione jednak w zupełnie inny sposób”⁴².

Soborność nie wiąże się z żadnym widzialnym znakiem. Obca jest jej symbolika, nie utożsamia się z krzyżem, który stanowi widzialny zewnętrzny znak. Odczucie trwania we wspólnocie związane jest z intuicyjnym poznaniem, a nie z racjonalnym poznaniem.

Dlań zbiorowość ludzi wiernych jest swoistym religijnym ciałem duchowym, do którego trzeba odnosić się jak do mistycznego Ciała Chrystusa⁴³.

Kończąc chciałbym zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę pomiędzy chrześcijaństwem zachodnim i wschodnim, która jest widoczna w stosunku do jednostki. Zachodnia tradycja religijna oparta jest na autorytecie biskupa rzymskiego, podkreślając tym samym indywidualne stanowisko, natomiast tradycja wschodnia przywiązuje wagę do źródłowego modelu chrześcijaństwa pojmowanego jako sobornost'. Zauważył to i dobrze opisał Krzemień w jednej ze swoich książek: „Dla wschodu najwyższą instancją w sprawach doktryny, obyczaju i jurysdykcji jest sobornost'. Cała społeczność

⁴¹ M. Styczyński, *Amor futuri albo eschatologia zrealizowana. Studia nad myślą Mikołaja Bierdiajewa*, Łódź 1992, s. 148.

⁴² A. Ostrowski, *Bierdiajew. Egzystencja w perspektywie eschatologicznej*, op. cit., s. 136-137.

⁴³ Por. M. Bierdiajew, *Prawda prawosławia*, tłum. R. Mazurkiewicz, Znak 1993, nr 2, s. 9.

otrzymuje od Ducha Świętego natchnienie [...] nieomylność może przysługiwać tylko Soborowi Powszechnemu, nie zaś jednostce – papieżowi”⁴⁴.

Bibliografia

- Bierdiajew M., *Niewola i wolność człowieka*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003.
- Bierdiajew M., *Rozważania o egzystencji*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2002.
- Bierdiajew M., *Problem człowieka*, [w:] *Głoszę wolność*, tłum. H. Paprocki, Warszawa 1999.
- Bierdiajew M., *Królestwa Ducha i królestwo cezara*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2003.
- Bierdiajew M., *Rosyjska idea*, tłum. J.C – S.W., wyd. II poprawione, Warszawa 1999.
- Bierdiajew M., *Prawda prawosławia*, tłum. R. Mazurkiewicz, Znak 1993, nr 2.
- Brzeziński B., *Mikołaj Bierdiajew – medytacje. Ideowe źródła i konteksty*, Poznań 2002.
- Krzemień W., *Filozofia w cieniu prawosławia*, Warszawa 1979.
- Łoski M., *Historia filozofii rosyjskiej*, tłum. H. Paprocki, Kęty 2000.
- Maritain J., *Osoba ludzka i społeczeństwo*, [w:] *Pisma filozoficzne*, tłum. J. Fenrychowa, Kraków 1988.
- Ostrowski A., *Bierdiajew. Egzystencja w perspektywie eschatologicznej*, Lublin 1999.
- Styczyński M., *Amor futuri albo eschatologia zrealizowana. Studia nad myślą Mikołaja Bierdiajewa*, Łódź 1992.
- Ware K., *Prawosławna droga*, tłum. S. Nikolaja z Monasteru Opieki Matki Bożej w Bussyen-Othe, Białystok 1999.
- Utwór *Masa*, [w:] płyta zespołu Włochaty *For sale*, ABC tapes 1992.

⁴⁴ W. Krzemień, *Filozofia w cieniu prawosławia*, Warszawa 1979, s. 45.

WARTO WIEDZIEĆ

**Protokół konkursu „Poetyckie strofy” zorganizowanego
z okazji XI Tarnowskiego Dnia Zakochanych,
w dniu 14.02.2011 r.**

Jury w składzie:

Zbigniew Mirosławski, reprezentant Rady Krajowej Stowarzyszenia Autorów Polskich w Warszawie,
Marzena Wołek, opiekun Tarnowskiej Grupy Autorów Miejskiej Biblioteki Publicznej,
Urszula Moskal, Miejska Biblioteka Publiczna,
Dariusz Romanowski, SAP oddz. Tarnów,
postanowiło przyznać:

„Złote pióro” dla Karoliny Kubowicz z Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych w Tarnowie za wiersz pt. „Pocałunek”,

„Srebrne pióro” dla Marty Gontaszewskiej z Niepublicznego Gimnazjum w Tarnowie za wiersz pt. „Ja, Ty”,

„Czerwone pióro” dla Adrianny Fryc z Gimnazjum nr 2 w Tarnowie za wiersz pt. „Jak Ci powiedzieć?”

oraz wyróżnienia: dla Oliwii Rożek z Niepublicznego Gimnazjum w Tarnowie za wiersz pt. „Zapomnieć” i dla Anny Szczęch z Niepublicznego Gimnazjum w Tarnowie za wiersz pt. „Walentynkowe wyznanie”.

SPIS TREŚCI

WSTĘP s. 3-4

POEZJA

Maksymilian Tchoń s. 7

„grażyna”

Zuzanna Abrysowska s. 7-12

„Leptis Magna”

„Nieśmiertelna”

„Turysta w świecie akwareli”

„Drugi filar wiary”

„Pieszczochy Mahometa”

„Zachód”

„Po sezonie”

„Święte słowo matki”

Izabela Iwańczuk s. 13-16

„Pięciolinia”

„Mistrz”

„Jechaliśmy razem”

„Erotyk zimowy”

„Trzy kule”

„W kawiarni”

„Interwiesz”

„Konik Morski i Perła”

„Bielanoc”

Izabela Iwańczuk s. 16-19

„dialog poetycki”

Tadeusz Lira-Śliwa s. 16-19

„dialog poetycki”

Krzysztof Huber s. 19-23

„Moje drzewa”

„Dekolt”

Natalia Ewa Tryba s. 23-28

- *** „ciała skąpane...”
- *** „Jestem gdzieś z Tobą...”
- *** „mam tą wiedzę...”
- *** „gdzieś na polanie...”
- *** „Pośród pajęczyn...”
- *** „W podświadomej nieświadomości...”
- *** „Julio, kocham Cię...”
- *** „Siebie tak blisko...”
- *** „w starym instrumencie...”
- *** „bezsensownością okryłam...”
- *** „wiatr tak dziwnie...”

Olga Wałaszek s. 29-31

- *** „Odmalowany uśmiech na twarzy mistrza...”
- „Nocą w pustym przedszkolu”
- „5 minut”

Elżbieta Kaczor s. 31-32

Haiku

- „Biały przebiśnieg”
- „Nastąpiła wiosna”
- „Szronem pokryte”
- „Kolorowe sny”
- „Płatek śniegu spadł”
- „Światło choinki”

Katarzyna Małek s. 32

Haiku

- „Promienie słońca”
- „Księżycowy blask”
- „Róża na oknie”
- „Szalona miłość”
- „Za oknem jest świat”

Piotr Janus s. 33-34

- „Siła”
- „Mgnienie”

Michał Rams-Ługowski s. 34-36

„Ecce homo (erit)”

„Klucz”

„Gdy czas na sen”

„Cisza”

„Po godzinach”

Angelika Pajka s. 37

„Gruszka”

Zbigniew Mirosławski s. 37-41

*** „Od wielu lat...”

*** „Wszyscyśmy z Aleksandrii...”

*** „Widziałeś cień dwóch lampek po szampanie...”

Dariusz Romanowski s. 41-42

„Śnij się śnij...”

„Powiniennem”

Karolina Mietłowska s. 42-44

„Przebywanie”

„Rejs przeszłości”

„Poranna, wiosenna poezja”

„Stwórca Pan”

Krystian Janik s. 44-45

„Inferno”

Monika Chytró s. 45-48

„Wczesne wspomnienie”

„S.K.”

„A.H.”

Ewelina Kogut s. 48-50

„Twoje zimne jak lód słowa”

„Deszcz embrionów”

*** „Starłam kolana”

*** „Pólnaga i popruta”

Kinga Zegar s. 51
„Życie”

PROZA

Anna Łazarz s. 55-59
„KAGE”

Damian Jarosz s. 60-64
„Stosunek do państwa i demokracji Mikołaja Aleksandrowicza Bierdiajewa”

Damian Jarosz s. 65-72
„Człowiek w ujęciu Mikołaja Bierdiajewa”

WARTO WIEDZIEĆ s. 73

Komunikat Jury konkursu „Poetyckie strofy” zorganizowanego z okazji XI Tarnowskiego Dnia Zakochanych w dniu 14.02.2011 r.

ISSN 2081-8912

